

Romie potrzebny był cesarz, aby pozbyła się swoich koszmarów. Potrzeba było José Mourinho, aby za jednym zamachem odwołać 30 lat i sprowadzić Romę z powrotem do gry w europejskim finale, czwartym w swojej historii, aby przywrócić pierwotny stan miastu znieczulonym przeciętnością, sfrustrowanym oczekiwaniami, logiką umiejscowienia, pragnieniem gonienia za iluzją. Wziął się za to: wykrzyczał miastu w twarz, ale przede wszystkim zwrócił się do piłkarzy, że skończy się czas rozliczeń.

Dotarcie do finału zajęło mu dokładnie dwanaście miesięcy od tego szokującego popołudnia, w którym został ogłoszony jako nowy trener Romy. I to nie przypadek, że podczas rzymskiej nocy przeciwko Leicester, na marzycielskim i barwnym Olimpico, bilet na finał Ligi Konferencji w Tiranie 25 maja przystemplował Tammy Abraham, jego największy ulubieniec pośród graczy Romy: rozpieszczał go już od czasów akademii młodzieżowych jako menedżer Chelsea, podążał za nim jako widz będąc zainteresowanym gdy pracował w United i Tottenhamie, zadzwonił do niego latem: „Cóż, na co czekasz? Nie jesteś zmęczony oglądaniem tego, jak inni grają?”.

„To jest dla nas jak Liga Mistrzów dla Realu czy Liverpoolu”, mówi Mourinho, „historia Romy jest pełna cierpienia”. Ale egzorcyzm jest zakończony. Klątwa przegranych półfinałów rozpada się tak samo, jak ta, która zamieniała marzenia w koszmary z Liverpooliem i United. Mourinho nie szukał klucza do ponownego otwarcia zakurzonej gabloty po 14 latach oczekiwania w Trigorii. Postanowił nią potrząsnąć, kosztem zniszczenia wszystkiego. Pozostaje tylko to, co kiedyś doprowadzało Romę do miejsca, w którym jest dzisiaj.

90 minut po triumfie, którego brakowało od 14 lat: ostatni, włoski puchar i żeby było jasne, ile epok geologicznych minęło, wystarczy powiedzieć, że prezydentem był Franco Sensi, Spalletti i Totti byli nadal przyjaciółmi. Ranieri - poruszony na trybunach aplauzem od kibiców obu zespołów- nie tylko nigdy nie trenował Leicester, ale nigdy nie prowadził Romy. Noc marzeń i puchary: 25 maja Roma zmierzy się z Feyenoordem o swoje pierwsze europejskie trofeum od 1961 roku.

Autor: majkel